

Powoli już zaczynało się ściemniać. Cała wieś, wszyscy mieszkańcy Kości Wielkich szli przez las. Nikt nie został w domu. Maszerowali w kierunku polany. Była to wielka karawana wiejskich ludzi. Kogoś obcego, mógłby ten widok zaskoczyć, a nawet i zdziwić. Jednak, kto dobrze zna Kości Wielkie ten wie, o co chodzi. Mieszkańcy tej wioski regularnie, co jakiś czas udają się na polanę. Jest to już pewien ceremonial. Oczywiście przemarsz nie jest celem samym w sobie. Chodzi o to, że na polanie mają przywitać gości. Goście zawsze tam przybywają, a właściwie przylatują z kosmosu. Mowa o ufo.

Przylatuje ono mniej więcej co dwa miesiące. Pierwszy dowiaduje o tym ksiądz, który zawsze wypatrzy ufo przez swoją lunetę. Następnie informuje on o tym sołtysa. Sołtys zaś ogłasza całej wsi, iż znów będziemy mieli gości. Z reguły dwa, trzy dni potem wszyscy udają się na wspomnianą już polanę. Jest to tak ważne wydarzenie, że bierze w nim udział każdy mieszkaniec; od proboszcza do czarownicy.

Ponieważ polana jest dość, daleko wyprawa trwa nieco ponad godzinę. Jednak warto tyle przejść. Spotkanie z kosmitami to coś niesamowitego. Chociaż już tyle razy przybyli, nadal nikomu się to nie znudziło.

Oczywiście na przedzie szedł sołtys Jasiek. Zawsze on prowadzi. Ubrał się tego dnia w czarną marynarkę i stary, niegustowny krawat w czerwone wzorki. Przed wyjściem wycesał sobie wąsy. No cóż, podczas wizytacji trzeba dobrze wyglądać. Sołtys nie rozumie, że to, co była dobre i modne w PRL-u, teraz jest obciachowe. Inna sprawa, że nie wiadomo, czy tam w kosmosie mają takie same kanony obciachowości.

Pod rękę szła z nim żona, ubrana w futro i chustę na głowie. Z podniecenia, aż kręciła swoim tłustym dupskiem.

Tuż obok szła córka Karolina. Ona w przeciwieństwie do rodziców, ubrała się nowocześnie. Miała na sobie skórzany płaszcz i szpilki. Co prawda, chodzenie przez las w szpilkach jest bardzo niewygodne, zwłaszcza o tej porze. I tak, biedna Karolina co chwila się potykała o jakiś korzeń, czy kamień.

Drugą osobą idącą przy sołtysie i jego małżonce był ksiądz proboszcz.

Próbował on omawiać z sołtysem sprawę na poważnie.

-Słuchaj musimy się wreszcie dowiedzieć, w co oni właściwie wierzą. Bo widzisz, to jest bardzo ważne w dialogu między religijnym. Powinienem poznać ich wierzenia. Chciałbym też ażeby pokazali mi swoje modlitwy. Ja zaś im nasze. Potem mógłbym wysłać w tej sprawie list do Watykanu. Kto wie, może nawet zaproszą ich przedstawicieli na następną modlitwę w Asyżu.

-Słuchaj, a skąd ty wiesz, że oni w ogóle w coś wierzą?- Odparł pytaniem sołtys.

-Społeczeństwo bez wiary nie jest możliwe.- bronił się ksiądz- Natomiast prawdą jest, że znamy ich bardzo słabo. Tyle już lat przylatują, ale nadal są dla nas obcy.

-Mi wystarczy, to co już wiem.- Odburknął sołtys, zdradzając przy tym swoją ignorancję.

Za nimi szedł owczarz.

- Ja bardziej pomyślałbym o czymś innym. - wtrącił się do rozmowy. - Mianowicie, jak na tym ufo

można zarobić. Przykładowo może byśmy tak spróbowali z nimi pohandlować.

- Drugi zaczyna swoje.- sołtys machnął ręką- Z wami to zawsze można zwariować. We wszystkim szukacie wielkich idei. Czy nie moglibyście po prostu skupić się na przywitaniu przybyszy.

Sołtys uciął tym zdaniem rozmowę. Nie chciał zmieniać trybu wizyt. Wieloletnia tradycja zupełnie mu wystarczała.

Dalszy tłum szedł w milczeniu. Oczywiście czasami ktoś palnął zdanie w stylu:

-Myślicie, że tym razem ufo będzie jakieś wyjątkowe?

Lub:

- Chyba widziałem sowę na gałęzi. To znak, że już późno.

Ale generalnie milczeli. Ta cisza miała dodawać powagi.

Na samym końcu wlekła się czarownica. Tej nigdy nie było spieszno. Poza tym, jest już bardzo stara.

-Ciekawe, co tym razem robi ufo? - myślała sobie.- To prawie tak ciekawe jak mój diabeł.

Wreszcie wszyscy dotarli do polany. Było już ciemno i główne oświetlenie dawał księżyc, który właśnie był w pełni. Kilku mieszkańców wsi miało ze sobą pochodnie.

Sołtys z żoną, z córką, z księdzem i owczarzem weszli na polanę. Za nimi stanęła część mieszkańców. Reszta okrążyła polanę. Niektórzy wspięli się na drzewa; gdyż stamtąd jest lepszy widok.

W końcu na nieboskłonie zaświeciło seledynowe światło. To nadleciało ufo. Powoli zaczęło się zniżać. Wszyscy zamarli. Niby byli już przyzwyczajeni do tych wizyt, ale ciągle robiło to na nich wrażenie.

Spodek powoli się zniżał, i oświetlał polanę coraz jaśniejszym światłem.

Kosmici wylądowali. Każdy mieszkaniec patrzył na nich i nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Ze statku wyszło dwóch ufoludków.

Były to chude osobki, o białych, świecących się ciałach. Ponieważ były gołe można było zauważyć u nich całkowity brak narządów rodnych. Inne charakterystyczne cechy to wielkie oczy, bez tęczówki oraz głowy w szkarłacie elipsy.

Mieszkańcy są niby przyzwyczajeni do tego widoku, ale i tak nie mogli się nadziwić.

-GJJhjgycv.- Powiedział pierwszy.

-Witajcie.- Przywitał się sołtys.

-Fhwsewrfg.- Powiedział drugi.

Kosmici się odwrócili i weszli do swojego statku. Potem odlecieli.

Mieszkańcy Kości Wielkich zaczęli się zbierać z powrotem do swych domów. Wszak mieli godzinę drogi powrotnej.

Marek Adam Grabowski

Warszawa 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marek Adam Grabowski, dodano 09.10.2019 15:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.